
Weronika Kostecka

KARTKI
z kalendarza

DEBIUT

PONIEDZIAŁEK

Postanowiłam codziennie robić zapiski. Od ponad roku każdy dzień jest taki sam i nawet zmiana jednego dresu na drugi nie pomaga. Staram się tylko pamiętać, że podstawowa zasada pracy zdalnej to dolna połowa *casual*, ale górna *formal*, i panować nad freudowskimi pomyłkami. W zeszłym tygodniu zamiast: „Będę wdzięczna za informację zwrotną”, napisałam w mailu: „Będę wdzięczna za informację zdrowotną”. W jednym z redaktorskich komentarzy, nad którymi pracowałam w nocy przy uchylonym oknie, poinformowałam autora upierającego się przy głupim błędzie, że „cytuję za słowikiem” (bo akurat coś ładnie śpiewało w krzaczorach). Natomiast dziś rano wiadomość do rodziców zakończyłam słowami: „Ściskam Was ciule”, zamiast: „Ściskam Was czule” – ale to akurat ze zmęczenia, bo mimo że siedzę w domku letniskowym Z. i K., pracuję non stop.

WTOREK

Z. i K. z dziećmi wstali przede mną i poszli nad jezioro. Powłokłam się do kuchni z zamiarem zrobienia sobie w ekspresie pysznej kawki: dużej, o aromacie karmelowym. Tylko że zapomniałam podstawić kubek. Sprzątnęłam.

Potem byłam już uważniejsza: kubek starannie umieściłam w ekspresie, włączyłam. Jest. Na koniec

wyjęłam wtyczkę z gniazdka jak prosili Z. i K. Siornęłam. Słabiutka. Może dlatego, że nie włożyłam kapsułki.

Trzecią rundę postanowiłam bezwzględnie wygrać. Z mistrzowską precyzją ustawiłam kubek we właściwym miejscu. Z wyczuciem, acz zdecydowanie umieściłam kapsułkę w ekspresie. Ogarnęłam całość czujnym spojrzeniem. Kontrolowałam wszystko. Musiało się udać. WŁĄCZYŁAM. Zamarłam. Cisza... A wystarczyło ponownie włożyć wtyczkę ekspresu do gniazdka.

Ech... poszedłby człowiek do kafejki, ale wszystko pozamykane!

ŚRODA

Skoro już pracuję sobie zdalnie w uroczym domku z ogródkiem na Mazurach, postanowiłam lepiej wykorzystywać uroki sytuacji. Z. i K. zgarnęli młodziaki i poszli na spacer, a ja tak:

17:00. Słonko, luby wietrzyk – popracuję na werandzie. Wezmę laptopa i tak sobie pracu, pracu na powietrzu, raport trzeba napisać, to jak znalazł.

17:15. Faaajnie. Tylko w tych spodniach niewygodnie. To pójdę szybko i włożę te dresowe.

17:20. Teraz to rozumiem! Ciepło, miło, przyjemnie. Nic tylko pracu, pracu. Ale coś w tyłek niewygodnie. To pójdę po poduszkę.

17:25. Taka poduszka od razu polepsza komfort. Najs. No to piszę.

17:30. A gdyby tak zdjąć buty i nogi tak teges na taboret, to byłoby już mega.

17:31. Ale skarpetki nieciekawe... Tamci wrócą i głupio. To polecę zmienić.

17:35. Dobrze, że wzięłam kolorowe. Teraz to sobie mogą wracać, jak ja mam takie skarpetki. Luz. To piszę.

17:55. A gdyby tak dzbanek z herbatą obok siebie postawić? Tobi się lepiej pisało. Z taką świadomością, że stoi i że można się napić. To idę.

18:35. Co to wi-fi? Jakoś świruje.

18:40. A nie, jednak działa.

19:00. Ciemnawo. Chłodno. Lata wokół jakieś tałatajstwo. To wracam do pokoju...

CZWARTEK

Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo potrzebuję częstych spotkań z przyjaciółmi. I jak kocham swoją robotę w trybie offline.

Żeby nie zwariować, mam takie nowe hobby, że mianowicie codziennie wchodzę sobie na czat na platformie z serialami, witam dyżurującego pana (nie trafiłam jeszcze na panią) i pytam, kiedy wreszcie usuną usterkę uniemożliwiającą obejrzenie kolejnego odcinka. On odpowiada, że na pewno już niedługo, gdyż sprawa

ta ma dla nich wysoki priorytet. A potem to już sobie gadamy, towarzysko flirtujemy, pan poleca różne seriale, jest miło. Dopijam kawkę i na odchodnym pytam, co to właściwie znaczy „wysoki priorytet”. Na co on to co zwykle, że odcinek będę mogła obejrzeć w ciągu paru godzin, na co ja mówię: „Aha, to do jutra” – i już się cieszymy na kolejne spotkanie.

PIĄTEK

Zakupiłam fitnessową apkę, no bo wiadomo: przez fizykulturę do zachwyty życia oraz o numer mniejszego rozmiaru dżinsów. Włączam, a tam na starcie zachęta: „Poczuj satysfakcję z pokonania samej siebie!”.

Co to w ogóle ma być? A może ja nie chcę siebie pokonywać?! Może ja w ogóle nie chcę ze sobą walczyć, pomyślałaś o tym, cholerna celebrytko z płaskim brzuchem?! Może ja chcę sobie powiedzieć: „Kochana, no, jaką chcesz pizzę, to zamówię; a wino to wolisz białe czy czerwone; albo wiesz co, mam różowe musujące, to sobie spróbujemy”.

Sama siebie pokonuj, biedatrenerko. Ja tam swoim słabościom daję głaski i pytam je, co słyhać.

SOBOTA

Skoro aplikacja do kitu, to zwlokłam się rano na jogę nad jeziorem, co to zachwalali tutejsi sąsiedzi. Na

miejscu byli już inni ludzie, którzy też chcieli afirmować życie, wszyscy w bezpiecznych odstępach, no bo wiadomo.

No i afirmowałam, choć czułam, że spać mi się chce coraz bardziej. Przy trzecim ziewnięciu patrzę, a tu nagle po przeciwległej stronie promenady dużo panów z epicką muskulaturą rozstawia takie coś, na czym dynda worek treningowy, i dawajże boksować, kopać i dominować nad workiem. I ja tak boczkim, boczkim, z każdym powitaniem słońca coraz dalej od maty do jogi, a coraz bliżej epickiej muskulatury. Czuję, że wzbierają we mnie i ciekawość, i pragnienie takiejż dominacji. I wtedy jeden z panów pyta:

– Co tam, słońce, chciałybyś ponap***łać w worek?

– Bardzo bym chciała! – Ja na to.

Dostałam więc rękawice, wyczerpującą instrukcję, no i... O, ludzie, jak ja nap***łam!

Czegoś w tym stylu mi trzeba. Muszę wyemanować z siebie tę wielomiesięczną frustrację.

NIEDZIELA

Idę ja sobie dzisiaj promenadą mazurską, twarz wystawiam do słońca. Prawie nie ma ludzi, więc maska w kieszeń; patrzę, a tam reklama:

Katharsis na motorówce

15 zł za 20 minut

Co za katharsis, pytam, bo łaknę, a facet na to, że taki zap***ol to zawsze oczyszcza. Na to ja, żądna katartrycznego zap***lu, że oto piętnaście ziko, dawaj pan tę motorówkę, a on, że oto kapok, tak się rusza, tak hamuje, prędkość zablokowana do iluśtam – pani nie zwleka!

No to żem zap***ła i było EKSTRA!!! A on taki miły, machał do mnie i machał. Wracam, a on z wyga-worem, że prawie dostał zawału i że powinien być ze mną na tej motorówce, i przecież mówił: „Pani POCZEKA”.

No cóż, też miał katharsis, biedaczek... Ale to było to! Jakoś tak czuję, że jednak zniosę kolejne tygodnie. Dam radę. Wszyscy damy radę.